Nr. 297. We Lwowie Poniedziałek dnia 24. Października 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Fundacja Imienia Kościuszki.

Lwów 24. października.

W krótce ma się odbyć posiedzenie głównego komitetu tej fundacji, na którem w pierwszym rzędzie sekretarz przedłoży sprawozdanie z dotychczasowych czynności komitetu, a skarbnik wykaże stan uzbieranych składek.

Sprawozdanie to ogłoszonem będzie po posiedzeniu w pełnej treści. Na razie notujemy tylko ważniejsze szczegóły, o ile wiadomości nasze w tym kierunku sięgają.

Komitet rozwinął swą działalność w ten sposób, iż odniósł się przedewszystkiem do wszystkich z ofiarności i popierania patrjotycznych celów powszechnie znanych krajowych instytucyj finansowych jako też do osób zamożnych w kraju i za granicą, z prośbą o przyczynienie się datkami do urzeczywistnienia wzniosłej myśli — tak bardzo zajmującej obecnie umysły wszystkich — myśli oświecenia i umoralnienia ludu, podawania mu zdrowego pokarmu duchowego i budzenia w nim narodowego ducha obywatelskiego.

Równocześnie zajął się komitet rozpowszechnieniem celów i zadań fundacji i rozwinięciem jak najszerszej akcji składkowej w całym kraju.

W tym celu udał się do wszystkich prezesów rad powiatowych i burmistrzów miast z prośbą o przyjęcie godności delegatów komitetu dla dotyczących powiatów, względnie miast, tudzież o podanie osobistości, chętnych do pracy publicznej, któreby chciały i mogły zająć się zbieraniem składek w charakterze kolektorów.

Z pewnemi wyjątkami znaczna część zaproszonych osób przyjęła wezwanie komitetu i rozwinęła niewątpliwie skuteczną działalność w swoim zakresie; brak tylko jeszcze niektórych odpowiedzi zaproszonych delegatów.

W ten sposób pierwsza część zadania komitetu byłaby prawie ukończona, dalsza, bez porównania o wiele trudniejsza akcja, zależy od hojnej ofiarności i szerszego poparcia ogółu.

Perjod zbierania składek gaśnie z końcem roku 1894. Czasu więc dosyć. Gdyby wszyscy mieszkańcy Galicji poszli za przykładem n. p. Czchów i gdyby każdy złożył na ołtarzu oświaty ludu tylko skromny datek w kwocie 10 ct., w ten sposób stworzyłby się fundusz w kwocie... blisko 600.000 zł.!! fundusz, którym wiele a wiele dobrego na rzecz oświaty ludu zrobićby można.

W najbliższym czasie ogłosimy nazwiska wszystkich, tak we Lwowie, jak i na prowincji do zbierania składek upoważnionych. Na razie podajemy część nazwisk delegatów i kolektorów nam znanych.

Powiat brodzki: Delegat Oktaw Sala, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Tadeusz Wysocki, właściciel dóbr w Uwinie p. Szczurowice; ks. Konstanty Rzeczkowski, gwardjan konwentu OO. Bernardynów w Leszniowie; Leon Holzer, notarjusz w Łopatynie; Kornberger, rotmistrz w R.. w Toporowie; Ignacy Frenkel, rządca dóbr w Koniuszkowie p. Brody; Franciszek Haładewicz, właściciel handlu w Starobrodach p. Brody; Alfred Bauer, dzierżawca dóbr w Gajach-Hołoskowieckich p. Brody; Albert hr. Cetner, właściciel dóbr w Podkamieniu; Bronisław Machnowski, pełnomocnik Włodzimierza hr. Dieduszyckiego, w Pieniakach; Apolinary Górecki, kierownik szkoły ludowej w Załoźcach.

Powiat brzeski: miasto Brzesko: delegat dr. Franciszek Bernacki; kolektorowie: Antoni Kurlata, notarjusz; dr. Szymon Bernadzikowski; dr. Piotr Górski, adwokat; Józef Hepter, aptekarz, Jerzy Jaworski, inspektor podatkowy: wszyscy w Brzesku.

Powiat Cieszanów: delegat Jan Gnoiński, prezes rady powiatowej.

Powiat horodeński: miasta Horodenka delegat Albin Arciszewski, burmistrz miasta.

Powiat husiatyński: delegat Adam hr. Gołuchowski, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Matylda Woiańska, właścicielka dóbr w Czarnokońcach p. Probużna. Kazimierz Horodyski, właściciel dóbr w Zabińcach p. Probużna; Gustaw Strawiński, właściciel dóbr w Szydłowcach p. Husiatyn; Adolf Cieński, dzierżawca dóbr w Ludwipolu p. Horodnica; dr. Kornel Paygert, właściciel dóbr w Sidorowie p. Husiatyn; Antoni Brzuszkiewicz, przełożony obszaru dworskiego w Chorostkowie; Leon Horodyski. właściciel dóbr w Tłusteńskiem p. Probużna; Ujeski, właściciel dóbr w Zaciszu ad Krzyweńkie p. Kociubińczyki.

Powiat jarosławski: delegat Witold ks. Czartoryski, Pełkinie p. Jarosław.

Powiat Jaworów: delegat Jan Szeptycki, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Jan Konopka, ks. Piotr Lewicki.

Powiat kamionecki: delegat Stanisław hr. Badeni, prezes rady powiatowej.

Powiat kosowski: delegat Stanisław Przybyłowski, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Stanisław Bursa, członek wydziału rady powiatowej i właściciel apteki w Kossowie; miasto Kuty: delegat Józef Soroczyński, burmistrz miasta, zastępca prezesa rady powiatowej.

Powiat krakowski: miasto Kraków: delegat dr. Feliks Szlachtowski, prezydent miasta.

Powiat krośnieński: delegat Gorayski Korczak August, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Feliksowa Najedłowa w Krośnie; ks. Jan Szałaya, kanonik z Korczyny; Mieczysławowa Kobuzowska, z Sulistrowej; Stanisławowa Biechońska, z Żurawca; Helena Gorayska, z Moderówki; ks. Władysław Makowiec, z Dukli.

Powiat łańcucki: delegat Roman hr. Potocki, prezes rady powiatowej; miasto Przeworsk: delegat Jan Wodecki, burmistrz miasta i notarjusz.

Powiat lwowski: delegat Dawid Abrahamowicz, prezes rady powiatowej; miasto Lwów: Edmund Mochnacki, prezydent miasta.

Powiat mościski: delegat Stanisław hr. Stadnicki, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Wiktor Krokowski, notarjusz i wiceprezes rady powiatowej w Mościskach; ks. kanonik Grocholski, proboszcz w Kussakowie; ks. proboszcz Szymon Dziedzic, w Krukienicach; Dyonizy Pogłodowski, właściciel dóbr w Sutkowicach p. Krukienice; Bolesław Śmiałowski, właściciel dóbr w Stojanicach p. Sądowa Wisznia; Bolesław Gurski, właściciel dóbr w Dąbrowie-wołczyszczowickiej p. Sądowa Wisznia.

Powiat nadwórniański: delegat ks. Kornel Mandyczewski, prezes rady powiatowej; kolektorowie: dr. Alfred Dubs, właściciel dóbr Majdanu średniego; dr. Władysław Bogdański, lekarz w Delatynie; ks. Wojciech Rosebajger, proboszcz w Nadwórnej; Józef Bieńkowski, przełożony obszaru dworskiego w Majdanie górnym; miasto Nadwórna; delegat Karol Mayer, burmistrz miasta; kolektorowie: Władysław Dziembowski, aptekarz, Leopold Wojkowski, dyrektor kasy zaliczkowej; Włodzimierz Chmurowicz, inspektor rady szkolnej okręgowej; Włodzimierz Wołoszyński, geometra powiatowy; Michał Garbiak, dyrektor szkoły męskiej; dr. Karol Bardach, adwokat krajowy; Juljan Kisielewski, kupiec; Antoni Kinda, dzierżawca browaru; Antoni Bartkiewicz, majster kowalski.

Powiat przemyski: miasto Przemyśl: Delegat dr. Aleksander Dworski, burmistrz miasta; kolektorowie: Dr. Aleksander Dworski, ks. dr. Paszyński Juljan, ks. dr. Drozd Józef, Jan Adamowski, Amort Adolf, dr. Baumfeld Jakób, Bartmański Edmund, Błocki Kazimierz, Borkowski Wincenty, dr. Czaykowski Władysław, Józef Dereniowski, Dmitrowski Józef, Dobrzański Jan, dr. Doliński Franciszek, Dornwald Michał, Gamski Franciszek dr. Gans Bernard, dr. Glanz Jakób, Goliński Stanisław, Henner Boruch, Jarolim Józef, Jaworski Celestyn, Jaworski Władysław, Jeleń Gustaw, Kościński Ignacy, Królikowski Hugo, Kropiński Władysław, Krzanowski Wiktor, Kwaśniewski Feliks, Jan Lepiankiewicz, Majewski Ferdynand, dr. Mendrochowicz Leon, Monné Karol, Niederreiter Feliks, Osiński Michał, Piskorz Emil, Ritterschild Mieczysław, Rokicki Jujan, dr. Wilhelm Rosenbach, dr. Fryderyk Smutny, dr. Smolarski Zygmunt, Maksymiljan Solecki, Maurycy Schwarz, dr. Leonard Tarnowski, dr. Trybulec Franciszek, Władysław Weirich, Emanuel Winter, Jan Wondraczek, Konrad Wysocki, Zajączkowski Michał.

Powiat przemyślański: Delegat Franciszek hr. Potulicki, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Roman Wybranowski, wice prezes rady powiatowej w Uszkowicach p. Przemyślany. Aleksander Wybranowski, właściciel dóbr w Czupernosowie p. Przemyślany; Stanisław Wybranowski, właściciel dóbr w Kimirzu p. Świrz; Konstanty hr. Romer, właściciel dóbr w Świrzu; Stanisław Rucki, właściciel dóbr w Lipowcach p. Przemyślany; Józef Kordecki, dzierżawca dóbr w Nowosiółce p Narajów; Antoni Torski w Dunajowie powiat loco; Stanisław Kędzierski, właściciel dóbr w Meryszczowie p. Przemyślany; Włodzimierz Witosławski, właściciel części dóbr w Żędowicach p. Przemyślany; Jan Radnicki, sekretarz rady powiatowej w Przemyślanach; Stanisław Gaweł, inżynier dróg w Przemyślanach; ks. Leon Wierzchowski, kanonik w Glinianach p. loco; Roman Kalita, rachmistrz skarbu hr. Potockiego w Kurowicach p. loco.

Powiat rudecki: Delegat: Andrzej hrabia Fredro, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Albin Rayski w Michalewicach, p. Rudki; ks. kanonik Michał Kamiński, wice-prezes rady powiatowej w Rudkach; Piotr Zbrożek, sekretarz rady powiatowej w Rudkach; baron Ludwik Brückmann, Monasterzec, p. Komarno; Józef Trojan, w Komarnie; Stefan Janko, w Hoszanach, p. Rudki; Stanisław Bal, w Tuligłowach, p. Komarno; Leon Lachola, w Rudkach; Felicja Szczepańska, Laszki Zawiązane, p. Krukienice.

Powiat rzeszowski: Delegat: Dr. Adam Jędrzejowicz, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Ludwik hr. Wodzicki, w Tyczynie; Stanisław Jędrzejowicz, w Jasionce, p. Rzeszów; Stanisław Dąbski, w Rudnej, p Rzeszów; Kazimierz Doliński, w Mrowli, p. Rzeszów; Ignacy Gumiński, w Zalesiu, p. Rzeszów; Józef Wiktor, Czudec; Karol Holzer, w Budach, p. Głogów; Wojciechowski Romuald, w Dąbrowie, p. Rzeszów; Jan P.gonowski, notarjusz w Rzeszowie; Włodzimierz Piliński, adwokat w Rzeszowie; ks. Stanisław Gryziecki, proboszcz i kanonik w Rzeszowie.

Powiat samborski: Delegat: Serwatowski Maciej Zenon, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Marjan hr. Łoś, w Czyszkach, p. Nowe Miasto; Stanisław Tworkowski, w Kowenicach, p. Sambor; Karol Jędrzejowicz, w Czaplach, p. Felsztyn; Ludwik Balicki, w Wykotach, p. Sambor; Henryk Lisicki, w Kalinowie, p. Sambor; Maciej Miedziak, w Strzałkowie, p. Sambor; ks. Franciszek Matwijkiewicz, w Czukwi, p. Sambor; Feliks Sozański, w Horodyni, p. Kranzberg; Artur br. Brückmann, w Majoiczu, p. Łąka; Jan Baraniecki, w Horodyszczu, p. Kranzberg; Jan Zieliński, w Błażawie, p Ozerchowa; Karol Barański, w Radłowicach, p. Sambor; ks. Jan Daszkiewicz, w Stupnicy, p. Sambor; miasto Sambor: Delegat: Dr. Ignacy Budzynowski, adwokat krajowy i burmistrz miasta; kolektorowie: Ludwik Słotwiński, radca sądu krajowego w Samborze; ks Aleksy Watulewicz, katecheta gimnazjalny w Samborze; Władysław Skulicz, likwidator kasy oszczędności miasta Sambora; Ksawery Neumann, sekretarz magistratu; Stanisław Głogowski, dyrektor szkoły ludowej; Władysław Potocki, dyrektor szkoły ludowej; Franciszek Niklewicz, rolnik; Jan Kulczycki, rolnik; Leon Schwarz, kupiec, wszyscy w Samborze.

Powiat sanocki: Miasto Sanok: Delegat: Ładyżyński-Jaxa Cyryl, burmistrz miasta; kolektorowie: Franciszek Bem, sekretarz rady powiatowej; Wiktor Dręgiewicz, krawiec; dr. Artur Goldhammer, adwokat; Feliks Giela, zarządca apteki; ks. Józef Sidor, katecheta gimnazjalny; dr. Wojciech Ślączka, adwokat; Ludwik Świerczyński, sekretarz magistratu; Tomasz Tokarski, dyrektor gimnazjalny; Aital Witoszyński, rewident kasy zaliczkowej.

Powiat sokalski, miasto Bełz: delegat Aleksander Miłkowski, burmistrz miasta; kolektorowie: dr. Zygmunt Blum, lekarz; Herman Kruk, weterynarz miejski; powiat staromiejski; delegat Kazimierz Bielański, prezes rady powiatowej; kolektorowie; ks. proboszcz Mach w Chyrowie; ks. proboszcz Serwacki w Fulsztynie; Jan Ramułt w Wołczy p. Nowemiasto; Marjan Władyczyński, notarjusz w Staremmieście; Błażej Rudnicki, właściciel dóbr w Topolnicy p. Turze, Miasto Stara Sól: delegat Wojtasiewicz Jędrzej, burmistrz miasta.

Powiat wadowicki: delegat Haller Hallenburg Władysław, prezes rady powiatowej; miasto Andrychów: delegat Alfred Dukalski, burmistrz miasta; kolektorowie: Antoni Heradin i Jan Bylice.

Powiat wielicki: delegat dr. Niedzielski Laryss Stanisław, prezes rady powiatowej; kolektorowie: dr. Kasper Ochabowicz Malinowski, lekarz w Dobczycach p. loco; Stanisław Konopka, właściciel dóbr w Mogilanach p. Mogilany; Władysław Słapa, właściciel dóbr w Lusinie p. Swoszowice; Adam Bzowski, właściciel dóbr w Żerosławicach p. Droginia; Kazimierz Czarnowski, właściciel dóbr Chorągwica p. Wieliczka; Jan Zagórski, właściciel realności w Swoszowicach p. Swoszowice; Marcin Rembacz, nauczyciel w Wieliczce; ks. Walenty Piotrowski, proboszcz w Mogilanach p. loco; Aleksander Siedlecki, sekretarz rady powiatowej.

Powiat żółkiewski: delegat Tadeusz Starzyński, prezes rady powiatowej; kolektorowie: Franciszek Michalski, agent Tow. wzaj. ubezpieczeń w Żółkwi; ks. Bruno Łauszka, proboszcz w Mostach wielkich; miasto Żółkiew; delegat Eugenjusz Rozwadowski, burmistrz miasta.

Podajemy powyższy wykaz do ogólnej wiadomości w tem przekonaniu, że ogół poprze chwalebne usiłowania komitetu, a nie wątpimy, że każdy poniesie swój grosz do skarbonki na cel najżywotniejszy: oświecenia ludu. To nie ofiarność, lecz obowiązek.

Program „Dniewnika Warszawskiego“.

Świeżo mianowany redaktor *Dniewnika Warszawskiego*, pułkownik Wsiewołod Krestowskij, obejmując onegdaj redakcję tego pisma, zamieścił programowy artykuł, w którym znajdujemy następujące ustępy odnoszące się wprost do społeczeństwa polskiego:

„Aby jednak przyjaciele i wrogowie nie mieli żadnych wątpliwości co do stosunku nowej redakcji do kwestyj, obchodzących dany kraj, uważam za odpowiednie ustalić ten zasadniczy punkt widzenia, z którego powierzony mi organ zapatrywać się będzie na wszystkie objawy tutejszego życia. Ten punkt widzenia — to rosyjskie państwowe interesa, dla których służba nasza żywem słowem będzie nieugiętą. Nie mam powodu taić, iż ani plemiennej, ani żadnej innej nienawiści do Polaków nie czuję. Przeciwnie, lubię bardzo kraj tutejszy, z którym łączą mnie do pewnego stopnia wspomnienia służby w lepszych dniach młodości, życzę mu wszelkiego rozkwitu pod silną opieką rosyjskiej władzy państwowej i duchowej łączności z wielkim narodem rosyjskim, co według mojego głębokiego przekonania, nietylko nie przeszkodzi tutejszemu krajowi zachować swoich religijnych narodowych, etnograficznych i cywilizacyjnych odrębności, ale pozwoli dalej rozwijać je ku dobru ogólnemu.

Dlatego też wszelkie objawy życiowe w sferze interesów ekonomicznych i społecznych, o ile będą zgodne z rosyjskiemi interesami społeczeństwa, znajdą u nas uznanie i poparcie. Na odwrót, każdy objaw, będący przeciwstawieniem tych interesów, a nawet najlżejsze uchylanie się od nich jawne lub tajne, w kierunku nieprzychylnym, będzie natychmiast przez nas demaskowane i karcone szlachetną drogą słowa drukowanego. Nie wątpię, iż w łonie społeczeństwa polskiego istnieją żywioły umiarkowane, dobrze myślące, gorąco kochające swój kraj i pragnące dlań normalnego rozwoju i pokojowego rozkwitu na polu cywilizacyjnem społecznem w granicach możliwości. Ale żywioły te są dotąd w rozstrzeleniu, rozdziale i rzadko odważają się na zjednoczenie i podniesienie swego leniwego głosu, niemając takiego organu społecznego, w którymby się zjednoczyć mogły i wpływać dobroczynnie na ogół.

Jako rosyjski działacz spółczesny, postawiony na czele miejscowego rosyjskiego organu prasy, bardzo pragnę i byłbym niezwykle szczęśliwy, aby te umiarkowane i luźno myślące umysły mogły się zjednoczyć w kółku poważnych pism tutejszych, aby swobodnie i jasno mogły wypowiedzieć się o kwestjach żywotnych kraju, zarówno z zasadniczego punktu widzenia, jak z dróg praktycznych, któreby się przyczyniły do ich urzeczywistnienia. Wytworzyłoby to dla Polaków i dla nas grunt odpowiedni dla omówienia wszystkich „bolesnych“ kwestyj. Spodziewam się, że dałoby to możność zastosowania dyskusji pomiędzy stronami *sine ira et studio* i bez szorstkich występów polemicznych, (od których redakcja zawczasu uchyla się), o ile tylko nasi polscy współbracia w sprawie tej wykażą gorącą chęć wyjaśnienia nie tendencyjnej prawdy, lecz istotnej.

W takich warunkach, jestem pewny, udałoby nam się wytworzyć jakiś *modus vivendi*, znośny i nie upokarzający dla obu stron i usunąć z marzeń niemałej części społeczeństwa polskiego niemożliwe do spełnienia iluzje, chimery i zamki powietrzne. Wyszłoby to na korzyść zarówno Polaków, jak i Rosjan.

Będziemy więc zgodnie, wytrwale i z dobrą wiarą służyli naszej wspólnej i drogiej wielkiej sprawie rosyjskiej, z mocnem przeświadczeniem, że służba ta koniec końców przyniesie korzyść i samym Polakom, otrzeźwiając ich z lekkomyślnych i niepodobnych do ziszczenia marzeń i przyzwyczajając do zrozumienia istotnych potrzeb, oraz realnych interesów swojej ojczyzny.“

Antwerpska wystawa powszechna.

Rzeczą obecnie jest już pewną, że plan urządzenia wystawy powszechnej w Antwerpji na r. 1894 przyjdzie do skutku. Komitet wykonawczy już się utworzył i wszelkich sił dokłada, by zapewnić projektowi podstawę finansową. Jakoż niebawem rozpocznie się subskrypcja na sumę miljona franków, z czego piątą część tj. 200.000 fr. subskrybować mają dla dobrego przykładu sami członkowie komitetu. Nadto otrzymał komitet sporą liczbę przyrzeczeń ze strony hoteljerów i innych sfer interesowanych. Preliminowany więc na opędzenie kosztów miljon znajdzie się na pogotowiu, bez udziału kas państwa i prowincji, lub miasta. Ale miljon, suma wprawdzie wcale okazała, dla tego właszcza, który jej nie ma, nie wystarczy może na pokrycie wszystkich potrzeb wystawy. zwłaszcza, jeśli się zważy, jakie to cuda mają w niej znaleźć miejsce. Wszakże niedawny „Landjuweel“ pochłonął półtora miljona. Mimowoli nasuwa się myśl, że panowie rachmistrze komitetu dopuścili się jakiejś pomyłki, jakkolwiek nie można mieć nic przeciw temu, by miljon im w zupełności wystarczył do urzywistnienia śmiałych planów.

Na teren wystawy obrano to samo miejsce, na którem usadowiła się wystawa w r 1885; rozszerzono je tylko stosownie do potrzeby. Ma tam stanąć kolosalny pawilon przemysłu i niemniej imponujący pawilon sztuk plastycznych, do których dojeżdżać się będzie koleją elektryczną. Obok nich, jak około osi ugrupują się inne pawilony. *Quartier des fêtes* obejmować ma trzy działy. W amfiteatralnie zbudowanej sali długości 100 metrów, gdzie rozłoży się z mnóstwem swych kramików jarmark antwerpski z roku 1651; co wieczora przesuwać się przed niemi będą przy elektrycznem oświetleniu pochody tryumfalne. Wielki hipodrom służyć ma za arenę do produkcyj konnych, a cała rzesza drobnych „przyczynków“ złoży się na bardzo urozmaicony widok.

Co się tyczy samej wystawy, to rachują na to, że znaczna część przemysłowców, obsyłających wystawę w Chicago, zdecyduje się wystawione tam przedmioty umieścić także na wystawie antwerpskiej. W tym celu szefowie rozmaitych firm antwerpskich udadzą się do Chicago, aby użyć całego wpływu dla zachęcenia tamtejszych wystawców do obesłania wystawy antwerpskiej. We Francji opinja jest podobno bardzo życzliwą przedsięwzięciu. Niemcy nie cofną się od bardzo ożywionego udziału w wystawie, a także Anglja na pierwszą wiadomość o zamiarze urządzenia wystawy w Antwerpji postanowiła nie pominąć tej wybornej sposobności do zaprezentowania wyrobów swego przemysłu. Liczą także na znaczny udział południowej Ameryki, która otrząsa się już ze strat poniesionych przez różne katastrofy — słowem, nadzieja kreśli komitetowi obraz tak różowy, że nie wiadomo, po co jeszcze szukać nadzwyczajnych jakichś środków atrakcyjnych. Jednym z nich ma być np kolonja pigmeów, odkrytych przez Stanleya w głębi Afryki. Osobna ekspedycja ma ich wyszukać i sprowadzić do Antwerpji.

Że wystawa istotnie dobre ma szansze, w tem zasługa przedewszystkiem jej położenia geograficznego. Komitetowi znów przyznać należy istotnię energję i pomysłowość; trochę sangwinicznej przesady, jaka cechuje jego projekta, szkody zapewne nie zrządzi.

Pomysł urządzenia wystawy powszechnej w Antwerpji, godzi nożem prosto w serce Brukseli, która z podobnemi nosiła się zamiarami, projektując drugą edycję *Grand Concours* z r. 1888. Wyprzedzeni przez Antwerpję Brukselczycy, w pierwszej chwili zgłupieli formalnie, następnie zaś dali jawny wyraz swemu oburzeniu, motywując je tem, że Bruksela, jako stolica, jest w pierwszym rzędzie powołaną do urządzenia wystawy powszechnej i że Antwerpia przecenia swe siły, że wybiera się z motyką na słońce, roiąc sobie, iż wystawa się uda.

Ale Antwerpia ma twardą głowę i nieraz już pokazała, że się nie da byle czem odstraszyć. W Brukseli jęto się tedy sztuczek, projektowano naprzykład urządzenie równoczesnych wystaw w Brukseli i Antwerpji, to znów zbiorowej wystawy antwerpsko-brukselsko-leodyjskiej itp.. byle tylko uratować honor stolicy. Antwerpia jednak odpowiedziała na wszystko krótko i węzłowato: nie! i od powziętego zamiaru nie odstąpi za żadną cenę.

Z prowincji.

Z pod Sanoka w październiku. (*Komunizm*) Korespondencja, umieszczona w *Dzienniku Polskim*, a omawiająca zapatrywanie się pp. radnych miasta Mrzygłoda na przeprowadzoną asanację, niemniej odsłaniająca rzetelnie zarząd majątkiem gminnym, wywołała ruch buntowniczy przeciw obecnemu księdzu proboszczowi, jako delegatowi wydziału rady powiatowej i mężowi zaufania. Główny agitator i doradca, propinator i pisarz, ustąpienie swe z ostatniej posady zaznaczył aktem karygodnej zemsty, a zarazem udowodnił, jakie tenże szkodliwe na całą radę wywierał wpływy. W celu pomszczenia się na prawdomówiącym, naprędce spisał pełną fałszu i złością tchnącą suplikę. Pismo to pan burmistrz wraz z radnymi podpisał i pieczęć urzędową przyłożył. Dla nadania większej wartości owej suplice, zażądał przez umyślnego gońca, od wójtów gmin Dembicy i Liszny ich podpisu i pieczęci gminej. Lecz niestety! wójtowie wspomnianych gmin ze wzgardą suplikę ową odrzucili. Wobec takiego cierpkiego zawodu agitator i wspólnicy nie dali jeszcze za wygraną, lecz wybrawszy z grona swego najpoważniejszych i zarazem w takich sprawach najobrotniejszych w osobie tych, którzy już byłego administratora tutejszej plebanji o podobne rzeczy skarżyli, wysłali ich w deputacji do odnośnej władzy kościelnej w djecezji. Ciekawy powodów opisanego stosunku mieszkańców tutejszej miejscowości, znajdzie w poniżej zestawionym zarysie zupełne wyjaśnienie.

Przeszło czterdzieści sześć lat ciągnie się rządzenie tutejszej gminy na łąkach i roli plebańskiej, którego wynikiem było, że częstokroć miejscowy proboszcz z obszaru, około 85 morgów liczącego, ledwie tyle tylko przed szkodnikami ochronić zdołał, co wystarczyć mu mogło na wyżywienie potrzebnej czeladzi i gospodarczego inwentarza, a jeśli kiedy niekiedy udało mu się co spieniężyć, to nazywał szczególniejszą łaską niebios.

Długoletni ten komunizm z przybyciem nowego proboszcza bezpowrotnie przerwanym został. Na razie upomnienia, przestrogi i przedstawienia nie odnosiły żadnego skutku, strażnik dopiero polny, ustanowiony i zaprzysiężony, kary nałożone i ściągane położyły temu rabunkowi zaporę, lecz zarazem zrodziły w sercach znacznej części tutejszych komunistów dla proboszcza niechęć. W ogóle większa część miejskiej ludności jest biedna i zadłużona, bądź w towarzystwie zaliczkowem, bądź w kasie gminnej, a najwięcej zwykle dłużni są kasie gminnej ci, którzy do jej rady należą, bo ci nie zwracają ani kapitału, ani procentów narosłych, ani też z postępowania sądowego przeciw nim kosztów, o czem lustrator, zesłany z ramienia wydziału rady powiatowej, dowodnie się przekonał i prawdopodobnie zgadzając się z wnioskiem delegata, sprawę całą pełnej radzie powiatowej do orzeczenia przedstawić nieomieszka.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (24.): Rafała Archan. Wschód słońca o godz. 6. min. 37, zachód o godz. 4. min. 47.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 14. bm. odbyło się pod przewodnictwem p. Władysława Gubrynowicza posiedzenie zarządu. — Z przyjętego do wiadomości sprawozdania za wrzesień wynika, iż przychody wraz z saldem za sierpień wynosiły 8347 zł. 42 ct. Rozchody 6774 zł. 51 ct. Saldo na październik 1572 zł. 91 ct.

Chorych z poprzedniego miesiąca było w leczeniu we wrześniu 134, do tego nowych chorych zgłosiło się we wrześniu 564, razem 698, z tych odesłano do szpitala 33, przez lekarzy kasowych wyleczono 553, umarło 5, pozostało w leczeniu na październik 107 chorych. Ogólny stan członków kasy z dniem 30. września 7920, a to mężczyzn 6246, a kobiet 1764.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, podniesiono konieczną potrzebę ponownego uregulowania podziału terytorjalnego dla lekarzy ze względu na dobro chorych, co dyrekcja kasy chorych przeprowadzi i na najbliższem posiedzeniu zarządowi zakomunikuje.

Po przyznaniu jednemu członkowi kasy, w wyjątkowym nadzwyczajnym wypadku, na uwzględnienie zasługującym, zasiłków i pomocy po nad 20 tygodni, przyjęto do wiadomości orzeczenie najwyższego trybunału sądowego i kasacyjnego we Wiedniu, według którego urzędnicy i sługi kasy chorych mają być uważani, jako urzędnicy publiczni i doznawać obrony prawnej z §. 68 ustawy karnej.

W końcu, wobec korzystnych rezultatów w ostatnim bilansie miesięcznym z przyjemnością zaznaczył zarząd zadowolenie z prowadzenia kasy przez dr. Kulczyckiego. Wzrastający prawidłowo fundusz rezerwowy, lokuje się dalej w listach zastawnych Banku krajowego, w tegoż przechowaniu zostających.

Dał sobie radę. Policji libawskiej raportowano — jak donosi *Rigaer Ztg.* — zabawny wypadek. Do jednego domu wieczorem zakradł się przyzwoicie ubrany złodziej, gdzie udało mu się skraść kilka drobiazgów, między niemi małą skrzyneczkę z pieniądzmi, należącą do miejscowej służącej. Chcąc wyjść z uniesionemi łupami, zabłąkał się jednak w dość jeszcze ciemnych korytarzach domu, lecz prędko zorjentowawszy się w groźnem swem położeniu, narobił hałasu i gdy mieszkańcy się pokazali, zaczął wymyślać i przeklinać złe oświetlenie domu. Spodziewany skutek nastąpił, mieszkańcy powynosili świece i lampy i usłużnie oświecili mu drogę aż na ulicę. Między świecącymi była i okradziona służąca. Złodzieja nie odszukano.

Sezon letni w Szwajcarji nie był tak pomyślnym dla restauratorów i właścicieli hotelów, jak dotychczasowe. Uskarżają się oni na łatwość środków komunikacyjnych, przy których turyści nocują tylko w hotelach, całe zaś dnie są na wycieczkach i bardzo mało jedzą. Tyrol za to był przepełniony, jak nigdy.

Nagły obłęd. Na stacji „Słwacz" kolei Łozowo Sewastopolskiej, z powodu epidemji, znajdował się doktor, felczer i dwie siostry miłosierdzia. Otóż d. 26. września do mieszkania starszej siostry miłosierdzia wpadł felczer (student instytutu weterynarji) i nic nie mówiąc, rzucił się na nią i zaczął dusić; siostra miłosierdzia się broniła i wyszła zwycięsko z tej walki. Potem felczer udał się do urjadnika i prosił o aresztowanie siebie. Urjadnik, nie wiedząc, o co chodzi, prosił studenta, aby się z nim udał do doktora. Tymczasem policja dowiedziawszy się o napadzie na siostrę miłosierdzia, przyszła aresztować felczera, który już zdążył zamknąć się w swoim pokoju i widząc policję, schwycił nóż i zaczął sobie nim gardło podrzynać. Wyłamano drzwi i nieszczęsnego ubezwładniono. Przybyły doktor sprawdził nagły obłęd felczera, którego odesłano do szpitala.

Poszukiwanie zasypanego. Nie wyczerpana pomysłowość Amerykanów objawia się przy każdej sposobności, dowodem czego zdarzenie, opisane w *New-York-Herald*. W wiosce Cheming, tamtejszy niemłody już dzierżawca nazwiskiem Heagle, potrzebując wody dla swego bydła, zająć się kopaniem studni na swym gruncie. Ciężka i długa to była robota. Lecz robotnik był cierpliwy i wytrwały, kopał i kopał, dopóki się nie przekonał, iż robota zbliża się do końca. Aż tu tego dnia właśnie, kiedy spodziewał się już dokopać upragnionego celu, obrywa się ziemia i niszczy całą kilkotygodniową mozolną jego pracę. Heagle osłupiał, załamał ręce i darł sobie włosy z rozpaczy. W tem nagle przychodzi mu myśl szczęśliwa. Zdejmuje z siebie kurtkę i kapelusz i kładzie na brzegu zasypanej studni, sam zaś chowa się w pobliżu w stogu siana... i czeka co dalej będzie.

Niedługo przechodzi jeden z jego sąsiadów, spogląda na zasypaną studnię poznaje na brzegu ubranie kolonisty i naturalnie przypuszcza, iż nieszczęśliwy starzec pod oberwaną ziemią leży zasypany w studni. Powodowany ludzkością, biegnie co tchu do wsi z hałasem, opowiada z sąsiadom, co zaszło. Wiadomość rozchodzi się lotem błyskawicy; za chwilę cała wieś z łopatami zjawia się na miejscu katastrofy i niezadługo całą studnię odkopali. Praca była ciężką i długą, lecz sąsiedzi, dla dobrego sąsiada życzliwi, nie żałowali rąk i trudu, by go jaknajprędzej żywego odkopać. Nareszcie studnia cała odkopana, ale zasypanego ani śladu! Po dłuższem daremnem szukaniu, znużeni robotą, uradzili rozejść się do domów, co też zrobili. Heagle wylazł wtedy ze swej kryjówki, dumny, iż go tak szczęśliwa myśl natchnęła i że sąsiedzka litość jeszcze nie zginęła z powierzchni ziemi.

Majątek królowej Wiktorji. Do liczby potentatów finansowych Anglji należy również królowa Wiktorja, której majątek prywatny jest jednym z większych w trójkoronnem królestwie. Dobra Osborne, będące własnością monarchini, na dziś sześć razy więcej warte, niż przed laty czterdziestu kilku, gdy je królowa zakupiła. Druga posiadłość, Balmoral, ma trzydzieści tysięcy morgów obszaru i świetnie prowadzone gospodarstwo, ważne w Anglji za wzorowe. To samo powiedzieć można o dobrach Claremont, który to majątek otrzymała królowa w r. 1864 w dożywocie, a następnie za dopłatą 78.000 funtów szterlingów nabyła na wyłączną własność. Nadto królowa posiada majątek w księstwie Koburg i przepyszny pałac w Badenie. Co się tyczy gotówki, to wiadomo, że mr. Nield pozostawił królowej 500,000 funtów szterlingów, a książę małżonek 600.000. Testament ks. Alberta jest atoli dotychczas trzymany w tajemnicy. Z listy cywilnej, która jest znakomicie administrowaną, królowa zebrała również bardzo poważne oszczędności.

Miss Abbot stanowczo nie ma szczęścia. W czasie jej pierwszego seansu magnetycznego w Dreznie wygwizdano ją znowu. Jeden z widzów wszystkie jej doświadczenia powtórzył bez błędu. Dzienniki miejscowe doradzają „magnetycznej damie" szukania szczęścia gdzieindziej.

Zatarg z konsulem. Stanowczo czasy ostatniemi nie wiedzie się konsulom tak w Europie, jak i w Ameryce. Z Kanady nadchodzi właśnie wieść o nieporozumieniach, które wybuchły między mieszkańcami jednego z miast prowincjonalnych Quebecu, a kosulem Stanów Zjednoczonych, p. Smithem. Urzędnik ten, nie wiadomo, dla jakich przyczyn, przesłał do Washingtonu raport, w którym bardzo czarnemi barwami odmalował Francuzów kanadyjskich. Napisał bowiem — wbrew zresztą prawdzie — że są to ludzie, nigdy nie myjący się zimą i nałogowi pijacy. Gdy wieść o tem z dzienników amerykańskich przedostała się do Kanady, dotknięta w miłości własnej ludność Quebecu otoczyła dom konsula i chciała mu sprawić „łaźnię", jako zwolennikowi czystości. Mędry Amerykanin jednak, zwąchawszy niebezpieczeństwo, wyniósł się nietylko z domu, lecz i z granic Quebecu. Fakt ten nie polepszy atoli stosunków kanadyjsko amerykańskich, jakkolwiek Stany Zjednoczone żywią wielki apetyt do przyłączenia Kanady.

Z Koła literacko artystycznego. Z inicjatywy prezesa „Koła", p. dra Ludwika Kubali, odbyło się wczoraj wieczorem zebranie reprezentantów prasy perjodycznej w sprawie reformy ustawy prasowej. Zebranych powitał dr. Kubala, poczem oddał głos posłowi dr. Tadeuszowi Rutowskiemu, który w krótkich słowach przedstawił obecny stan tej sprawy w izbie wiedeńskiej, zaznaczając nieprzychylne stanowisko rządu, zajęte w obec projektów reformacyjnych. Dr. Rutowski przemawia jako reprezentant „Koła" w specjalnym subkomitecie prasowym i wzywa przedstawicieli prasy do wspólnej akcji, mającej na celu popieranie żądań subkomitetu w obec rządu. Żądania te dotyczą zniesienia kaucji i stempla (w okresie pięcioletnim, przejściowym), wolności kolportażu, ograniczenia przymusu sprostowania faktycznego, tudzież ograniczenia postępowania przedmiotowego do pewnych, ściśle oznaczonych wypadków, w których konfiskata jest dozwoloną (obraza majestatu, zdrada tajemnic wojskowych, wzywanie do czynów karygodnych, obraza moralności publicznej). Subkomitet nadto poruszył kwestję odszkodowania w razie nieuzasadnionej konfiskaty. Mowca uprasza o podanie najważniejszych dat do uzyskania dezyderatów i o poparcie takowych w pismach, wreszcie o podanie jak najobszerniejszego materjału dowodowego odnośnym posłom. W dyskusji, która się następnie wywiązała, przemawiali pp. Platon Kostecki, uderzając głównie na istnienie stempla dziennikarskiego, p. Fryling, występując przeciw dowolnej ingerencji władz administracyjnych do spraw prasowych, p. Romanowicz, który domaga się silnej agitacji publicystycznej, celem wywarcia pewnej presji na zachowanie się „Koła polskiego" w tej kwestji. Mowca z naciskiem podnosi ważność wolności kolportaży, którą stawia na pierwszym planie i wyraża konieczność zwołania zebrania wszystkich dziennikarzy z całego kraju, oraz uchwalenia zbiorowej petycji prasy do „Koła polskiego." Pan Mańkowski uważa wszystkie wnioski komisji jako połowiczne. Pan Rewakowicz przytacza bardziej charakterystyczne epizody z praktyki konfiskacyjnej, zastrzegając się przeciw wpływom natury politycznej, sprzecznym niejednokrotnie z zasadami ustawniczemi. P. Gubrynowicz chciałby podniesienia w izbie sprawy kolportaży i stempla w pierwszym rzędzie. Dr. Ostaszewski przemawia za zupełnem zniesieniem stempla.

W chwili zamknięcia niniejszego numeru dyskusja trwa dalej. Poprzestając na razie na kronikarskiej notatce, powrócimy jeszcze do tej sprawy.

(m) **Nie ma nic nowego**, nic sensacyjnego, nie choćby trochę ciekawego! Kronikarz, w rozpaczy, napróżno sili się nasycić ciekawość czytelników. Deszcz zalewa, a wicher zdmuchuje wszystkie nowości. Nawet kronika policyjna nie zawiera nic interesującego. Widocznie i panowie złodzieje wolą siedzieć w domu, aniżeli narażać się na przeziębienie, katar, a w końcu i areszt... Z domu wychodzi tylko ten, kto musi, tembardziej, że Lwów należy do miast, którego ulice w czasie słoty przebyć można tylko z trudnością przy pomocy wysokich kaloszy. Nie dość, że na chodnikach stoją formalne bajury, ale ze wszystkich dachów i balkonów spływa naturalny prysznic. A szczęśliwy jeszcze ten, kto posiada pomieszkanie na ulicy, przy której nie budują nowej kamienicy, gdyż wtedy narażonym się jest nietylko na bezpłatną kąpiel, ale jeszcze w dodatku na złamanie, lub w najlepszym razie na wykręcenie nogi. Dwa razy zwracaliśmy się do urzędu budowniczego z uprzejmą bardzo prośbą, ażeby zechciał zrobić porządek z chodnikiem ułożonym obok nowo budującej się kamienicy, przytykającej do Kasy oszczędności. Niestety nic dotychczas nie zrobiono! Wobec tego zmuszeni jesteśmy zwrócić się z tem żądaniem do komisarza dzielnicy II. p. Sąsiady, którego przecież obowiązkiem jest czuwać nad podobnemi rzeczami. Czyżby rozmaitym spekulantom budowniczym wolno było nie stosować się wcale do przepisów budowniczych?

Żona szuka męża. Teresa Sewczyn, doniosła wczoraj policji, że mąż jej Tomasz, wydalił się z domu dnia 21. b. m. i dotychczas nie powrócił. Zdradzał on chorobę umysłową. Zarządzono poszukiwania.

Składka. Dla biednej wdowy z dzieckiem złożyli dalej pp.: T. B. z Pilzna 1 zł. R. P. z Zawiszni 5 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Winny", sztuka w 3. aktach R. Voss'a; jutro we wtorek po raz szósty „Dziecko szczęścia", operetka w 3 aktach Millöcker'a.

Z Izby sądowej.

Lwów 22. października.

(Handel żywym towarem)

[m.] Z przesłuchanych w dalszym ciągu rozprawy oskarżonych, zasługuje na uwagę Majer Wolf Bedner, żyd galicyjski, który utrzymywał w Stambule dom rozpusty. Bedner prowadził ten interes na wielką skalę, a pomagała mu żona. Towar przy pomocy ajentów sprowadzano z Galicji. Bedner jednak był wybredny. Kupował on tylko dziewczęta chrześcjańskie, żydówek, choćby były nawet najładniejsze nie przyjmował.

Bednera i jego żonę aresztowano w Stambule i sprowadzono do Lwowa. Nieprzyznaje się on do niczego, chcąc widocznie sędziów w błąd wprowadzić udaje, że nie umie mówić po polsku. Tymczasem przesłuchano, jako świadków Agatę Łazowską i Annę Mikulską, które przez cztery lata przebywały w zakładzie Bednera, opowiadają, że Bedner wcale dobrze włada językiem polskim. Tak Łazowska, jak i Mikulska, złożyły zeznania obciążające mocno Bednera i jego żonę. Podały one, że Bednerowie namawiali ich, ażeby w konsulacie w Stambule złożyły pod przysięgą fałszywe zeznania, a to mianowicie w tym kierunku, że nie przywieźli ich do Stambułu żydzi, lecz, że przyjechały same.

Na zapytanie przewodniczącego, czy poznają one którego z oskarżonych, tak Łazowska, jak i Mikulska, wskazują na Schaffersteina, którego widocznie to bardzo cieszy, gdyż tenże śmieje się i kiwa z zadowoleniem głową.

Z zeznań Mikulskiej i Łazowskiej dowiedzieliśmy się, w jaki sposób odbywała się wypłata należytości za przywieziony „towar." Po przybyciu do Stambułu ajent prowadził dziewczynę do domu rozpusty, gdzie ją oczekiwali państwo Bednerowie. Zaraz na wstępie Bednerowa wręczała dziewczynie 50 lirów, które ta oddawała ajentowi. Manipulacja to była bardzo sprytna, gdyż dziewczyna z chwilą otrzymania pieniędzy i zapłacenia ajenta, stawała się jej dłużniczką, jej własnością, gdyż o spłaceniu długu nie mogło być już mowy. Wystarczy powiedzieć, że jedna z dziewcząt po trzechletnim pobycie w takim domu rozpusty nietylko że nic sobie nie zaoszczędziła, ale jeszcze została dłużną właścicielowi 380 zł...

Dalszy ciąg rozprawy w poniedziałek o godz. 9. rano. Prawdopodobnie rozprawa skończy się we czwartek.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 23. października. Wedle pogłoski, która późno wieczorem obiegała wczoraj miasto, rozpoczną się już w poniedziałek w Wiedniu konferencje węgierskiej i austrjackiej grupy finansowej w sprawie operacyj walutowych. Skutkiem, tego podniosły się wieczorem po zamknięciu giełdy kursa bardzo znacznie.

Rzym 24. października. Skutkiem oświadczenia burmistrza, ks. Caetaniego, że nie pozwoli dać ani złamanego szeląga na cel wystawy krajowej, która ma się odbyć w Rzymie w r. 1894, przyszło na posiedzeniu rady miejskiej do scen tak gwałtownych, że policja musiała interwenjować. Burmistrz zamyśla podać się do dymisji. Uchwałę w sprawie tej rezygnacji odroczono.

Hamburg 23. Trzypiętrowy szpiklerz Towarzystwa *Paketfahrt Gesellschaft* stoi od rana w płomieniach. Szkoda wynosi 2 miljony.

Belgrad 24. października. Wedle doniesienia z Monastyru, wybuchł tam spór pomiędzy greckim konsulem a Valim, skutkiem czego przyszło do ostrej wymiany not pomiędzy Atenami i Stambułem. Przyczyny sporu szukać należy w tem, że konsul Beros kazał uwięzić pewnego greckiego księgarza należącego do służby Valiego i pod eskortą odstawił go do Aten.

Petersburg 24. października. Druga loterja dobroczynna na cel dotkniętej głodem włościańskiej ludności dała taki rezultat, że sprzedano 184 000 losów po 5 rubli.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. października 1892 r.

HOTEL CENTRALNY. Z. Zawistowski z Sopranówki. H. Łodyński z Milatyna. R. Niementowski, L. Stefanowicz, M. Mojsowicz z Załoźca. I. Karabiński ze Złoczowa. B. Machnowski z Pieniak. W. Bobrownicki z Hruszowa. I. Mosiewicz ze Stanisławowa. R. Sędzimir z Jaworowa. S. Licht, M. Kornfeld. I. Wachtel, F. Berman z Wiednia. A. Paryczko z Łodzi.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kąttnera.